



NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

NR 11
(1802)
2013

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • LISTOPAD • CENA 2 ZŁ

Są dni pełne radości, szczęścia i uniesień. Ale są też inne – pełne zadumy i smutku. I taki jest listopadowy dzień, kiedy to przychodzimy na cmentarze, zapalamy znicze, wzdychamy, tęsknimy i... odchodzimy. Życie ma swój początek i swój koniec. Tylko od nas zależy, co ocalimy i o czym będziemy pamiętać...

Wszystkich Świętych

*Ciszą cmentarną ukołysani, z dala od życia i znoju,
dobiwszy wreszcie cichej przystani,
odpoczywają w pokoju.
A choć ich życia płomień zgasł,
To myśli o nich są przecież w nas.*

Maria Czerkawska „Zaduszki”



*Dla Tych
Którzy odeszli
W nieznany świat,
Płomień na wietrze
Kołysze wiatr.
Dla nich tyle kwiatów
Pod cmentarnym murem
I niebo jesienne
U góry.*

Danuta Gellnerowa

„Dla Tych, którzy odeszli” (fragm.)



Przychodzimy na cmentarz, aby pobyć przez chwilę z Tymi, których już z nami nie ma.

*Żal że się za mało kochało
że się myślało o sobie
że się już nie zdążyło
że było za późno*

*choćby się teraz pobiegło
w przedpokoju szurało
niosło serce osobne
w telefonie szukało
słuchem szerszym od słowa*

*choćby się spokorniało
głupią minę stroiło
jak lew na muszce*

*choćby się chciało ostrzec
że pogoda niestała
bo tęcza zbyt czerwona
a sól zwilgotniała*

*choćby się chciało pomóc
własną gębą podmuchać
w rosół za słony*

*wszystko już potem za mało
choćby się lzy wyplakało
nagie niepewne*

ks. Jan Twardowski „Żal”

Uroczystości Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny zostały wprowadzone do liturgii Kościoła w średniowieczu (IX – XI w.). Dzień 1 listopada obchodzony był jako uroczystość Wszystkich Świętych. Wszyscy święci byli zbawieni i w ludzkiej pamięci istnieli dzięki swoim dobrym uczynom na ziemi, dlatego więc celebrowany był radośnie. Po dziś dzień odprawiający tego dnia nabożeństwa ubrani są w białe szaty mszalne. Dzień Zaduszny, czyli właściwe Święto Zmarłych, przypadające na 2 listopada, wprowadza



NASZA OKŁADKA

Anioły wysłannicy Niebios

„Anioł grający na flecie” – malował Edward Burne-Jones (1833 – 1898)

i Dzień Zaduszny



dzono do liturgii Kościoła ponad sto lat później, w 998 r. Ten dzień był poświęcony zmarłym, których dusze „mogą być zbawione dzięki jałmużnie i modlitwom”.

Święto zmarłych to również pamięć o Tych, którzy polegli w obronie ojczyzny, pamięć o samotnych żołnierskich grobach...

Polskie cmentarze... to białe cmentarze.

Brzozy w pośpiechu ciosane na krzyże,

Gdy świt nie gasnął, trąbka jeszcze grała.

Pod hełmem ciągle nieuspiona ziemia.

I w grobach sprawa wciąż nieutulona.

Polskie cmentarze... to białe cmentarze.

A gdzie ten spokój, gdzie to zamyślenie?

Gdzie jest ta wieczność w drzewach kołysana?

Polskie cmentarze... to białe cmentarze.

W tym wielkim śniegu, co na śpiących spada.

Jest szpadel obok, karabin, siekiera –

W mozolnym życiu i w gorących dziejach.

Zbigniew Jerzyna
„Polskie cmentarze”

Wierzymy, że nasi Najbliżsi są w innym, lepszym świecie. Że nie odeszli zupełnie. Są w nas, naszej pamięci, sercach, wspomnieniach...

*Takie ciche, ciche święto
Rozjarzone świeczkami,
Dzień, w którym serce pozdrawia,
Pamięta
Tych, co rozstali się z nami.*

*Święto rozsnute mgliście
Nad jesiennym, zadumany
światem
Gdy żywi zmarłym dobrą myśl
wysła,
Zmiotą z grobu zeschnięte liście,
Polożą kwiatek.*

Hanna Łochocka
„Dzień Zaduszny”



„Jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana.

I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana.

Po to bowiem Chrystus umarł i powrócił do życia, by zapanować tak nad umarłymi, jak nad żywymi.” (Rz 14, 8–9)

*Życie nie dokończone
Gdy oczy ci zamkną i zapalą
świecę
Miłość spełnioną i nieudaną
Płacz
Między mądrością i zabawą
Bożej powierzam opiece*

Ks. Jan Twardowski „Życie”

Ogień na grobach – są wyrazem naszej pamięci o Tych, którzy odeszli, również o nieznanym i opuszczonym. W przeszłości rozniecano je również na polach, na rozstajach dróg, na grobach ludzi zmarłych gwałtowną śmiercią. Ogień potrzebny był zarówno umarłym, jak i żywym. Jednych oczyszczał i, jak wierzący, ogrzewał; drugich zabezpieczał przed złymi istotami z tamtego świata.

Pomyślmy przez chwilę o Tych, na których grobach nikt nie zapali lampki, nikt nie przykłąknie i nikt nie odmówi modlitwy. Weźmy ze sobą dodatkowy znicz i zapalmy go na jakimś zaniedbanym, smutnym, opuszczonym grobie. I przystańmy w zadumie.



Starokatolickie Wyznanie Wiary

Był rok 1889. W dniu 24 września wspomnianego roku połączyły się starokatolickie Kościoły Niderlandów, Niemiec i Szwajcarii, publikując wspólny dokument (*Utrechcką Deklarację Wiary*), którego pierwsze słowa brzmią: „Trzymamy się mocno starokatolickiej zasady, którą Wincenty z Lerynu ujął w następującym zdaniu: *Id tenemus, quod ubique, quod semper, quod ab omnibus creditum est; hoc est etenim vere proprieque catholicum.* (W tłum. polskim: *Trzymamy się tego, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było wyznawane; to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie*)”.

Zjednoczeni w Unii Utrechckiej biskupi starokatolicki, jako rzecznicy swoich Kościołów, w dalszej części dokumentu oświadczyli: „Stąd trzymamy się niewzruszenie wiary staro Kościoła, tak jak wyrażona ona została w ekumenicznych symbolach i w powszechnie uznanych dogmatycznych orzeczeniach Soborów ekumenicznych i niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia”.

W tym dokumencie ustalono „Starokatolickie Wyznanie Wiary”, które jest podstawowym dokumentem doktrynalnym wspomnianych Kościołów.

Utrechcka Deklaracja Wiary łączy swoich członków w mocno określonych granicach, poprzez niewzruszone dokumenty i przez jasno sformułowane zasady Wiary Św.

Kto chce na ten temat mówić, wie, jaki powinien obrać kierunek, co mu wskazuje drogę i co go wiąże. Z tego całkiem jasno zdaje sobie sprawę (Arcybiskup Rinkel – przyp. Red.). Znaczący to, że nie występuję tu przede wszystkim jako teolog-naukowiec, ani też jako dogmatyk-wykładowca, lecz jako następca biskupów z 1889 r. i jako wyznawca tego Kościoła, w którego imieniu złożyli oni wówczas swoje oświadczenie. **Jesteśmy więc związani z wiarą Kościoła pierwszego tysiąclecia.** Ale można by mi zaraz postawić pytanie, czy nie jesteśmy raczej związani z tą wiarą, jaką podaje nam Pismo Święte? Oczywiście, odpowiedziałbym na to pytanie twierdząco. Nie wolno jednak zapomnieć, że samo Pismo Święte, jako źródło i dokument naszej wiary, jest również przedmiotem naszej wiary i częścią skarbcza naszej wiary. Z pewnością tego faktu nie pominię, tym bardziej, że Pismo Święte właśnie w pierwszych wiekach rozwinęło się w całym skarbcu wiary, zajmując w nim równocześnie swoje osobne miejsce. Jeśli zapytamy, gdzie i w jaki sposób Kościół starokatolicki wyznaje swoją wiarę, to od razu musi-

dają teraz temu Kościołowi postać i wygląd. Przemawiają tutaj ludzie, którzy Kościół tworzą, a mimo to wyznają: „Wierzę w jeden, święty, katolicki i apostołski Kościół”. Tym samym uznają za przedmiot wiary to, czym oni sami chcą być.

Ci ludzie, którzy wierzą, że to oni są tym jedynym Kościołem Bożym, wyznają wielką prawdę wiary, że Bóg jest jeden w trzech Osobach. Wy-



Uroczysty moment w życiu Kościoła: Sakra Biskupia. Na zdjęciu: Główny konsekратор Arcybiskup Utrechtu A. Giazemaker udziela sakry biskupiej. Współkonsektratorami byli: – ze strony lewej: Bp H. Gerny (Szwajcaria) i – ze strony prawej: Bp W. Wysoczański (Polska)

my wskazać na symbole ekumeniczne; najbardziej znane są: Skład Apostołski, który odmawiamy podczas ceremonii Chrztu św. oraz Symbol Nicejsko-Konstantynopolitański, umieszczony w centralnej części naszej Ofiary Eucharystycznej; te dwa symbole są nam najbliższe. Poza tymi dwoma można by oczywiście przytoczyć jeszcze inne symbole, które jednak niczego istotnego nie wnoszą. Stąd więc Skład Apostołski i Symbol Nicejsko-Konstantynopolitański można uważać za podstawę całego chrześcijaństwa. Można by, ewentualnie, zrobić wyjątek dla *Symbolum Athanasianum*, lecz symbol ten wykazuje niezaprzeczalnie wpływ zachodniego sposobu myślenia, dlatego też nie potrafił zadomowić się w Kościele Wschodnim.

Chciałbym podkreślić, że chodzi tu o ten Kościół, który przemawiając, daje świadectwo swej wiary; o Kościół założony przez Jezusa Chrystusa i Jego Apostołów, zbudowany na fundamencie jednej wiary. Jest to Kościół składający się z ludzi, którzy (przyszedłszy ze świata niewiary, czy też fałszywej wiary) w Kościele znaleźli zbawienie i na-

znają, że Bóg objawia się jako Ojciec – Stwórca wszystkiego i jako jednorodzony Syn Ojca, który jest Bogiem-Człowiekiem, Jezusem Chrystusem, prawdziwym Bogiem z prawdziwego Boga, i stał się człowiekiem dla naszego zbawienia; objawia się także jako Duch Święty, który od Ojca pochodzi, przez Syna do nas zesłany, by urzeczywistnić w nas dzieło odkupienia Syna.

W tym wyznaniu użyte są krótkie, wszystko potwierdzające słowa: „według Pisma”. Słowa te odnoszą się wprawdzie do potwierdzenia zmartwychwstania Syna, lecz równocześnie zmartwychwstanie zostaje umieszczone w centrum naszej wiary, i stąd też całe wyznanie nabiera od jedynego Boga w trzech Osobach charakteru prawdy wiecznej. W łączności z tym wyznaniem, **Kościół głosi wiarę w jedność, świętość, katolickość i apostołskość; wiarę w chrzest na odpuszczenie grzechów, i swoje oczekiwanie zmartwychwstania i życia wiecznego. Te ostatnie artykuły wiary, choć krótko ujęte, nie są dla nas mniej ważne, gdyż są darami ofiarowanymi nam, ludziom,**

przez Boga w Trójcy Świętej Jedynego. Bóg w Trójcy Świętej Jedyny stanowi wielki skarb wiary chrześcijańskiej. Z Boga w Trójcy Świętej Jedynego, Ojca, Syna i Ducha Świętego spływa na nas pełnia zbawienia.

Podkreślam to z naciskiem, gdyż odnoszę wrażenie, jakoby nam czasami groziło niebezpieczeństwo przecoczenia faktu, iż takie określenie wiary wyraża istotę treści symbolów chrześcijańskich. Wydaje mi się, że tu i ówdzie zachodzi konieczność mówienia o tym zapomnianym fundamentalnym dogmacie. W ciągu wieków gubiono się często wśród ostrych dyskusji na temat zagadnień marginesowych w teologii, zapominając nieraz przy tym, że **prawda o jednym Bogu w trzech Osobach stanowi po prostu serce całej wiary i centrum wszelkich rozważań teologicznych.**

Biskup dr Urs Kúry słusznie wskazał w swoim, po mistrzowsku ujętym, (...) liście pasterskim, że dogmaty o Bogu w Trójcy Świętej Jedynym i o Bogu-Człowieku, Chrystusie, to dwa fundamentalne postanowienia dawnych soborów, na podstawie których możemy znaleźć ogólnie przyjętą odpowiedź na wszystkie inne zagadnienia wiary: o stworzeniu świata, o odkupieniu, o rzeczach ostatecznych, o sakramentach, o Kościele i jego urzędzie. Te dwa zasadnicze dogmaty zakreślają teren, w ramach którego wiara katolicka jest w ogóle możliwa i potrafi się rozwijać. Musimy sobie ciągle od nowa uprzytomniać ten fakt, że trzeba było aż pięciu wieków, zanim Kościół znalazł i ustalił ostrożnie, ale w ważkich słowach określenie swojej wiary w Ojca, Syna i Ducha Świętego. Możemy być jedynie wdzięczni za to, że Kościół Wschodni dogmat ten aż do dnia naszych umieścił z takim triumfem w centrum swojej liturgii i swego życia.

Żyjemy w czasach, w których znów wstrząsa się biblijnym obrazem Boga, starając się obraz ten „odmitologizować”, tak, iż Bóg nie może już uchodzić za byt transcendentny, przestaje być już Tym, który sam nie będąc światem, jednak świat ten nieustannie ogarnia swoją wszechmocną wolą. A więc chce się od nowa punkt ciężkości przenieść na człowieka i na świat, a przez to wykluczyć jednego w trzech Osobach Boga, jako twórcze źródło naszego osobowego życia i wszelkiego stworzenia, to znaczy wyeliminować Boga jako jedynę i prawdziwe zbawienie.

(Cd. "Starokatolickiego Wyznania Wiary" Arcybpa Andreasa Rinkla w następnym numerze „Rodziny”)

Z prac Biskupa Wiktora Wysoczańskiego

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI W POLSCE



Rok 1935, Grudziądz. Zgodnie z zezwoleniem Starosty Grudziądzkiego, w dn. 1 listopada (Uroczystość Wszystkich Świętych) wyruszyła ze sztandarami i orkiestrą procesja żałobna z parafii PNKK pw. imienia Jezus i przeszła ulicami Groblową, Rynek, Mickiewicza, Sienkiewicza, Brzeźną i Kalinkową na cmentarz i z powrotem. Na rynku zatrzymała się i złożyła wieniec u stóp pomnika Nieznanego Żołnierza (fot. Archiwum)

Odbudowa Kościoła, jego sytuacja prawna, autokefalizacja i zmiana nazwy (cd.)

Rozpoczął się proces mozolnej pracy i odbudowy Kościoła w niszczonej przez okupanta kraju. Na ten temat ks. A. Walichewicz pisał na łamach „Roli Bożej” następująco: „Polski Narodowy Kościół Katolicki w Polsce po ciężkich latach najrozmaitszych doświadczeń przetrwał moralnie i psychicznie przewyciężył nowoczesne prześladowania inkwizytorskie (...). W czasie okupacji hitlerowskiej zszedł jak gdyby w katakumby, zataił się, nie wyrzekł się patriotyzmu polskiego i nie zrezygnował ze swego charakteru narodowego, a teraz się ujawnił, dokonuje przeglądu swej przeszłości, powoli przedstawia szeregi swych działaczy, obsadza posterunki ważne, słowem dokonuje przegrupowania koniecznego (...) przez głoszenie Prawdy Bożej i przez pracę u podstaw pragnie ustanowić Porządek Boży (...).”

Teraz, po wyzwoleniu kraju i kapitulacji Trzeciej Rzeszy (8 maja 1945 r.), przed Kościołem otworzyły się szerokie możliwości pracy duszpasterskiej, m.in. na terenach tzw. Ziemi Odzyskanych. Kościół otrzymał w zarząd i użytkowanie szereg obiektów sakralnych. Przy starych parafiach reaktywowano, a przy nowych zorganizowano – typowe dla PNKK – towarzystwa przykościelne, głównie zaś Towarzystwo Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu. To najak-

tywniejsze Towarzystwo odbyło wkrótce dwa zjazdy ogólnopolskie. Pierwszy odbył się w Krakowie w dniach 12 – 15 czerwca 1948 r. Uczestniczyło w nim 78 delegatów z Polski, 2 delegatki z USA (Emilia Sznyter i Scholastyka Driscole) oraz ponad 20 duchownych z bpem J. Padewskim na czele. Na zjeździe tym zajmowano się głównie sprawami organizacyjnymi Towarzystwa oraz dokonano wyboru zarządu centralnego, na którego czele stanęła Ludwika Hodur – jako przewodnicząca. Drugi zjazd obradował w Warszawie w dniach 16 – 17 czerwca 1949 r. (przy udziale ponad 100 delegatów), na którym postanowiono, że zjazdy ogólnopolskie będą się odbywać co dwa lata, okręgowe zaś, w poszczególnych okręgach – co pół roku. Narysowany na obradach ogólnopolskich plan realizowano konsekwentnie. W 1949 r. odbyły się trzy zjazdy okręgowe w: Grudkach (14 maja), Chełmie (18 września) i Bażanówce (2 października). Natomiast w 1950 r. odbyło się aż dziewięć takich zjazdów, a mianowicie w: Grudziądzu (14 maja), Jastkowicach (18 maja), Maciejowie (21 maja), Majdanie Leśniowskim (18 czerwca), Leśnej k. Lubania (25 czerwca), Warszawie (25 czerwca), Szczecinie (29 czerwca), Wałbrzychu (23 lipca) i Krakowie (3 września). Siedzibą Centralnego Zarządu Zjednoczonych Towarzystw

cd. na str. 6

Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu był Kraków. Dużą żywotność wykazywało także Towarzystwo Młodzieży PNKK. Tak np. założone w listopadzie 1946 r. Koło Młodzieży im. T. Kościuszki w Grudkach, poza wieloma pozytywnymi przedsięwzięciami (zorganizowaniem kursów wieczornych, biblioteki i urządzeniem świetlicy), przyczyniło się do zwołania zjazdu młodzieży PNKK z Lubelszczyzny. Zjazd odbył się w dniach 10 – 11 maja 1947 r. w Grudkach. Okręgowe zjazdy Towarzystwa Młodzieży odbyły się także w Maciejowie (przy udziale młodzieży z Gorkowa, Grudek, Kosarzewa, Maciejowa i Starej Wsi), oraz Świeciechowie (czerwiec 1948). Na tym ostatnim zjeździe przyjęto wspólną nazwę dla kół młodzieżowych istniejących przy parafiach w Bażanówce, Dobrkowie, Jaćmierzu, Krakowie i Łękach, a mianowicie: Towarzystwo Młodzieży PNKK „Zmartwychwstanie”. Nazwę tę przejęły później także inne koła młodzieżowe.

O niezwyklej aktywności duchowieństwa w pierwszych latach po wyzwoleniu kraju świadczyły również dość często zwoływane i odbywane – mimo ciężkich warunków komunikacyjnych i braku zasobów pieniężnych – zjazdy kapłanów. Zjazdy ogólnopolskie często łączono z sesjami Rady Kościoła (np. 23 lipca 1946 r. oraz 11 – 12 lutego 1947 r. w Warszawie), lub z rekolekcjami kapłańskimi (1 – 2 września 1948 r. w Warszawie). Konferencje okręgowe odbyły się: 18 marca 1946 r. oraz 11 – 12 maja 1948 r. w Lublinie – dla koła kapłanów okręgu lubelsko-chełmskiego; 15 lutego 1950 r. w Lublinie – dla kapłanów okręgów lubelskiego i kieleckiego; 1 marca 1950 r. w Łodzi – dla koła kapłanów okręgu warszawsko-lódzkiego; 7 marca 1950 r. w Gdańsku – dla okręgów pomorskiego, gdańskiego i szczecińskiego; oraz 19 października 1950 r. w Gdańsku – dla koła kapłanów okręgu gdańsko-pomorskiego.

cdn.



Złożenie wieńca z napisem: „Od parafii PNKK Imienia Jezus” u stóp pomnika Nieznanego Żołnierza przez delegację parafian (patrz: fot. 1). Przemawiał wówczas ks. prob. Franciszek N. Kaczmarczyk (fot. Archiwum)

Zaduszki

Na kilka dni przed świętem ludzie porządkują groby swoich bliskich i zdobią je kwiatami. Dawniej sprzątano również domy: „Sprząтали po izbach, myli szczotkami ściany drewniane, sufity, piece bielili wapnem. (...) Modlili się strasznie po domach i całą noc świecili świecki, bo mówili, że wszystkie duszki, kozdy przychodzi do swojego domu” (Podhale).

Jeszcze w XIX w. we wschodniej Polsce odprawiano obrzędy ku czci zmarłych, zwane „Dziadami”. Adam Mickiewicz opisał je w swoim poetyckim dramacie. Również i na początku XX w. ludność w Polsce – zwłaszcza na wsiach – przygotowywała w dniu 31 października różne potrawy na Zaduszki. Pieczono chleby, gotowano bób i kaszę, a na Wschodzie – kutię z miodem. Wieszano też czysty ręcznik, stawiano obok mydło i wodę, by dusze mogły się obmyć. Wieczorem zostawiano dla dusz uchylone drzwi wejściowe, aby mogły w swoje święto odwiedzić swoje dawne domy. Był to znak gościnności, pamięci i życzliwości (tzw. „karmienie dusz”).

Dzisiaj ofiary z jadła i napoju zastąpione zostały wiązkami czy też bukietami kwiatów na mogiłach. W zwyczaju było również przywoływanie zmarłych z imienia i nazwiska (a więc dzisiejsze „wypominki”). Wierzą, że dusze doświadczają głodu i pragnienia, potrzebują wypoczynku i bliskości krewnych. Obowiązkiem więc żywych było zaspokojenie tych pragnień, gdyż obrażone, a nawet rozgniewane dusze mogły się mścić na żywych – straszyć, wyrządzić szkodę czy spowodzić nieszczęście.

W czasie tych dwóch wyjątkowych dni – 1 i 2 listopada – po zapadnięciu zmroku zabronione było „ubijanie masła”, deptanie kapusty, maglowanie, przedzenie i tkanie, cięcie siecarki, a także palenie w piecu (wierzą, że tą drogą dusze dostawały się niekiedy do domu), aby czasem nie rozgnieść, nie skaleczyć i nie znieważać odwiedzającej dom duszy.

Dziad modlący się przy kościele, cmentarzu czy przydrożnej figurze był w tych dniach szczególnie hojnie obdarowywany jedzeniem, które dawniej przeznaczano dla duchów. Uznawano go za ich zastępcę. Gdziekolwiek wierzą, że w postaci żebraka



Mgły unoszące się z mokradła, białe sieci zostawiane na noc przez rybaków, w poświacie księżycowej mogą tworzyć wizje, które wyobraźnia ludzka przetwarza często w ukazujące się zjawy, duchy...

może się wcielić osoba zmarła. Uważano, że dając mu jałmużnę, wybawia się dusze cierpiące w czyśćcu.

W Zaduszki urządzano na cmentarzach procesje, składające się z czterech stacji. Śpiewano przy tym żałobne pieśni i odmawiano modlitwy. Czczono pamięć zmarłych. Procesja kończyła się piątą stacją w kościele. W noc Zaduszną rozniecano na cmentarnych drózkach ogniska, by wskazać blakającym się duszom drogę. Palono również ogień na mogiłach samobójców i ludzi tragicznie zmarłych, pochowanych za cmentarnym murem. Wierzą bowiem, że ogień palony na grobach samobójców ma moc oczyszczającą i chroni żywych przed złymi mocami.

„Palenie ognia” to stary, od wieków znany element, należący do istoty zaduszkowych obrzędów. Sensem tych poczynań była głęboka wiara w istnienie duszy i życia pozagrobowego. Wspomnieniem tego dawnego zwyczaju jest dziś właśnie zapalanie na grobach zniczy. Dzisiaj zapalamy znicze także na grobach dawnych, opuszczonych, bo jest to święto wszystkich zmarłych, także i tych dzisiaj zapomnianych. Palący się na grobie znicz kojarzy się również dzisiaj z wiecznością, ale także symbolizuje pamięć i wiarę; a przecież światłem życia jest Chrystus.

Zaduszki cieszą się w Polsce ogromną popularnością. Wtedy to, jak mówi poeta: Kwitną zniczami ciemne chodniki, jesienne kwiaty, błędne ogniki, palą się znicze. (...) Przechodzą ludzie, schylają głowy. Wśród żółtych liści listopadowych palą się znicze.

58 lat Parafii Polskokatolickiej pw. św. Jakuba Apostoła w Żółkiewce

W piękną letnią niedzielę 28 lipca 2013 r. obchodziliśmy Uroczystość Parafialną, mianowicie 58-lecie istnienia naszej Parafii pw. św. Jakuba Apostoła.

Uroczysta Msza św. rozpoczęła się procesjonalnym przejściem duchowieństwa z plebanii pod odnowioną dzwonnice, którą poświęcił dziekan naszego dekanatu żółkiewskiego – ks. Krzysztof Fudala.

Po przyjeździe duchowieństwa do Ołtarza Pańskiego rozpoczęła się Msza św., której przewodniczył dziekan dekanatu zamojskiego – ks. dr Mieczysław Piątek z Majdanu Nepryskiego wraz z ks. dziekanem Krzysztofem Fudalą z Maciejowic, ks. Januszem Kucharskim z Horodła, który wygłosił okolicznościowe kazanie, ks. Waldemarem Mroczkowskim z Dąbrówki, który na początku Mszy św. przeprowadził Spowiedź św., oraz ks. Arturem Korpikiem z Kosarzewa.

Podczas Mszy św. oprawę muzyczną wykonała kapela działająca przy Domu Kultury w Gorzkowie.

Pod koniec Mszy św. proboszcz parafii – ks. Kamil Wołyński podziękował serdecznie przybyłym księżom, jak i wiernym, za tak liczny udział w uroczystościach parafialnych i zaprosił wszystkich na poczęstunek przygotowany na placu przykościelnym, gdzie – jak co roku – można było posilić się ciastem, napojami, pysznym bigosem i kiełbasą. Przygrywała też kapela z Gorzkowa.

Uroczysta Msza św. zakończyła się procesją wokół kościoła, którą poprowadził ks. dziekan Fudala.

Po Mszy św., tradycyjnie już, zostały poświęcone pojazdy przez ks. Artura Korpika. Każdy z kierowców otrzymał medalik z modlitwą do patrona kierowców – św. Krzysztofa.

Warto tutaj dodać, że relacja z naszej parafialnej uroczystości została zamieszczona w *Nowym Tygodniku Krasnostawskim* w dniu 5 sierpnia br.

Bogu niech będą dzięki za przeżyta wspólnie Uroczystość Parafialną św. Jakuba Apostoła.

(K.W.)



Uroczysta Msza Św.



Wierni w kościele

Poświęcenie nowej dzwonnicy





Rozważania

Ukołysani cmentarną ciszą

W pierwszych dniach listopada (uroczystości Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny) odżywają wspomnienia o Tych, którzy odeszli, których już nie ma wśród nas. Pojawia się refleksja i głęboka zaduma nad sensem ludzkiego losu.

Idziemy na cmentarze, odwiedzamy groby naszych Bliskich. Mrok, rozświetlony blaskiem palących się zniczy, sprawia, że zanika granica pomiędzy światem Tych, którzy są po Tamtej stronie, a nami, będącymi jeszcze po Tej stronie życia. Zastanawiamy się, gdzie są teraz Ich dusze, czy nas widzą? W książce pt. *Śmierć i wieczne istnienie*, ks. M. Kaszowskiego, z serii *Wielkie tajemnice* udało się nam, chociaż w części, znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Zacytujemy tu fragmenty tej pozycji. Posłuchajmy:

W jakim sensie śmierć jest narodzeniem się do wieczności? W momencie śmierci, odłączając się od ciała, bezwymiarowa dusza wychodzi poza przestrzeń bytów

materialnych. Wychodzi poza przestrzeń naszego kosmosu, z którą była związana przez swoje ciało. Wchodzi w rzeczywistość inną, bezwymiarową. Wiara poucza, że dusze zmarłych idą do nieba, do czyśćca lub do piekła i tam przebywają. Nie są to jednak „miejsca” w sensie przestrzennym. Nieraz mówi się, że są to miejsca „teologiczne”. Położenia tych „miejsz” nie da się określić w sensie przestrzennym. Dusze zmarłych nie przebywają ani ponad sklepieniem niebieskim, ani głęboko we wnętrzu ziemi. Trudno nam, ludziom żyjącym w ramach przestrzeni ziemskiej, określić – w sposób, do którego jesteśmy przyzwyczajeni, a więc przestrzenny – gdzie znajdują się dusze zmarłych. „Miejsca” ich przebywania nie

potrafimy określić ludzkimi pojęciami i ludzkim językiem. Jak za życia dusza, która formowała całe ciało, nie znajdowała się w jakiejś jego konkretnej części, tak po opuszczeniu go też nie zajmuje ona jakiegos określonego miejsca w przestrzeni widzialnego kosmosu. Skoro nawet za życia człowieka trudno powiedzieć, gdzie jest w nim dusza, to jak można wyobrazić sobie, gdzie ona się znajduje, kiedy odłączyła się od ciała, kiedy przestała się przez nie ujawniać w formie procesów życia duchowego i biologicznego. To, że nie potrafimy sobie wyobrazić „miejsca” przebywania dusz zmarłych, nie znaczy, że one się unicestwiły. One nadal istnieją i żyją. Realnie „gdzieś” istnieją i żyją, prawdziwie „gdzieś” się znajdują, „gdzieś” są obecne. „Miejsca” ich przebywania nie da się ująć przy pomocy określeń odnoszących się do bytów materialnych. Dusze są „gdzieś” obecne, ale „inaczej” niż byty materialne w kosmicznej prze-

strzeni. Jest to obecność na sposób duchowy, na sposób bytów niematerialnych, utworzonych z duchowej substancji. Dusza jest obecna ponadprzestrzennie „tam”, gdzie znajduje się jej duchowa substancja, z której jest utworzona.

Księga Mądrości mówi: „dusze sprawiedliwych są w ręku Boga”. Takie określenie „Usytuowania” sprawiedliwych zmarłych trudne jest do wyobrażenia sobie. Dlatego przy próbie odpowiedzi na pytanie, gdzie są nasi zmarli, pojawia się pokusa określenia miejsca ich przebywania w sposób, do jakiego jesteśmy przyzwyczajeni z codziennego życia. Ale, to „Gdzieś”, w które przechodzą zmarli, jest rzeczywistością poza-przestrzenną, dlatego trudno ją sobie wyobrazić człowiekowi mającemu ustawiczny kontakt z przestrzennymi bytami materialnymi otaczającymi nas świata. Niemożliwość wyobrażenia sobie położenia duchowej substancji rodzi nieraz zganione przez *Księgę Mądrości niedowierzanie w realne istnienie zmarłych: „Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju”.*

Na czym polega obecność istot duchowych przez ich działanie? Byty materialne są gdzieś obecne w sposób przestrzenny. W odniesieniu do bytów duchowych, które nie mają wymiarów przestrzennych, nie można mówić o obecności przez zajmowanie jakiegoś miejsca w przestrzeni. Można natomiast w odniesieniu do tego rodzaju bytów mówić o obecności przez oddziaływanie, przez wpływanie na coś lub na kogoś. Duchowy podmiot, duchowa substancja zaznacza swoją obecność przez swoją aktywność. Mówimy naszym ułomnym ludzkim językiem, że istota duchowa jest tam, gdzie działa, albo tam, gdzie pojawiają się skutki jej działania. Ten rodzaj obecności można odnieść do Boga, do aniołów, a także do ludzkiej duszy, obecnej w całym ciele, które swoim działaniem ożywia.

Obecność przez swoją duchową substancję i przez działanie można odnieść również do aniołów. Kiedy mówimy, że np. anioł stróż jest przy nas, oznacza to, że jest przy nas przez swoją bezwymiarową substancję duchową oraz przez swoje pozytywne dla nas od-

Prawo do godziwego pochówku

Powrót Bohaterów

W sierpniu br. zakończył się drugi sezon wykopalisk, prowadzonych od zeszłego roku przez IPN, na tzw. „Łączce”, gdzie w czasach stalinowskich grzebano osoby zabite przez bezpiekę w więzieniu przy Rakowieckiej. Kolejne szczątki wybitnych dowódców oddziałów AK i WIN, ofiar komunistycznego reżimu, zostały zidentyfikowane. Wykonane z surowych desek trumny z ludzkimi szczątkami pożegnano z honorami, a następnie przetransportowano do miejsca tymczasowego spoczynku – na Cmentarz Północny. Będą tam do czasu, aż na Wojskowych Powązkach urządzona zostanie kwatera.

– Stoimy przed miejscem, które miało być miejscem hańby, a stało się jednym z najważniejszych miejsc polskiej pamięci. Stoimy nad szczątkami, które już na zawsze miały pozostać anonimowe. Dziś udaje się nam przywracać im tożsamość, imiona i nazwiska – mówi szef IPN.

Na „Łączce”, czyli w kwaterze „Ł”, w l. 1948-56 komunistyczne władze w ukryciu, w beziemiennych grobach, chowały zwłoki polskiego podziemia niepodległościowego. Od 2012 r. wydobyto tam szczątki ok. 200 osób, ale w przyszłym roku rozpoczną się kolejne ekshumacje. Na odnalezienie miejsca pochówku legendarnego rotmistrza Witolda Pileckiego, gen Emila Fieldorfa „Nila” i wielu innych bohaterów musimy jeszcze poczekać. Wyroków śmierci, które wykonano w więzieniu na warszawskim Mokotowie, było w tych latach ponad 300.

Kwatera „Ł” robi piorunujące wrażenie. Najgłębiej w pamięci pozostaje widok bezwładnie wrzuconych do dołów ciał. W jakichkolwiek dokumentach nie wskazano, gdzie zmarłych pochowano, ofiary nie trafiły także do dokumentacji cmentarnej, choć tak dyktowało prawo. Prawo i przepisy to jedna rzecz, a rytuał pochówku zmarłego – kolejna. W przypadku „Łączki” należy właściwie mówić o braku jakiegokolwiek rytuału, a nawet o celowym bezczeszczeniu zwłok i odebraniu honoru.

Prawo do zostania godziwie pochowanym wynika z godności człowieka. Nawet pierwsze źródło pojawienia się prawa naturalnego jest związane właśnie z prawem do pochówku. To Antyгона, córka

Edypa domagała się możliwości wypełnienia obowiązku, jakim było pochowanie brata. Antyгона odwołuje się jako pierwsza do prawa naturalnego, obiektywnego, które choć nie jest spisane, to obowiązuje wszystkich zawsze i wszędzie (czytamy w Rz. z 21.01. br.).

I nie jest to specyficzne dla cywilizacji wyrosłej z chrześcijaństwa. Do odpowiedniego pochówku wagę przywiązuje się we wszystkich kulturach. Na przykład na północy Mali, o którym się ostatnio wiele mówiło, zmarłych zawsze przywozi się do domu i chowa u progu domostwa. Nie wszędzie to przywiązanie do miejsca pochówku jest tak bardzo kulturowane, ale w naszej kulturze słowiańskiej jest to nadzwyczaj ważna kwestia.

Jak bardzo jest istotne miejsce, w którym leżą kości konkretnego przodka, widzimy w Polsce w Zadzuszki. Podobnie jest na Ukrainie, Białorusi czy w Rosji. Niby moglibyśmy pomodlić się w najbliższym kościele, mamy jednak potrzebę, by jechać przez pół kraju i pomodlić się właśnie nad konkretnym grobem. Na Zachodzie też chodzi się na groby, ale wszystko wygląda dużo bardziej symbolicznie, a u nas, w krajach słowiańskich, naprawdę chodzi o konkretne ciało, o konkretny grób.

Można zapytać, dlaczego nam nie wystarcza symboliczne miejsce pamięci? Dla nas, Polaków, miejsce symboliczne ziele pustką i absolutnie nie zastępuje miejsca pochówku. Rodzina przagnie właśnie dostępu do ciała przodka. W przypadku rotmistrza Witolda Pileckiego czy gen. Emila Fieldorfa prawo do takie-

Ukołysani cmentarną ciszą

cd. ze str. 9

działywanie. Nazywamy je opieką. Przez swoją duchową substancję żaden anioł nie zajmuje jakiegś określonej części przestrzeni wokół nas, dlatego nie można wyrazić, gdzie w sensie przestrzennym się znajduje. A jednak wierzymy, że jest „blisko nas”, „przy nas”, „stoi przy nas”, bo doznajemy skutków jego działania i zwróconej ku nam jego miłości. O obecności przez działanie można też mówić w wypadku ukazywania się istot, które nie posiadają widzialnego i przestrzennego ciała. Kiedy dzieci w Fatimie widziały anioła, to dostrzegły wywołane przez niego zjawisko o ludzkich kształtach, podobne do człowieka, mówiącego do nich, pouczającego ich. Naszym ludzkim językiem mówimy, że anioł ukazał się dzieciom w Fatimie. Była to obecność anioła pozaprzestrzenna – przez działanie.

Dusza ludzka, podobnie jak myśli, uczucia, decyzje wolnej woli, plany, marzenia, nie ma przestrzennych wymiarów, nie zajmuje miejsca w przestrzeni kosmicznej i z tego powodu nie potrafimy określić jej przestrzennego położenia, nawet w ciele. Nie posiada ona długości, szerokości i wysokości, a znajduje się we wszystkim, czym jest człowiek. Jest więc w głębinach ludzkiego „ja”, które formuje. Przez swoje ożywcze działanie jest ona w całym ciele człowieka. Można ją porównać do tęczy, pojawiającej się

na sklepieniu nieba. Chociaż ją widzieć, trudno określić w centymetrach lub kilometrach jej odległość od nas. Chociaż tęczę dostrzegamy jako coś przestrzennego, to nie można podać jej długości w metrach, ani w kilometrach; nie można jej dotknąć, wziąć do rąk. Podobnie jest z duszą ludzką.

Przez śmierć dokonuje się przejście w zupełnie nową rzeczywistość. Ten świat przestaje być naturalnym środowiskiem dla zmarłych, jak był nim do chwili śmierci. Pożywienie, tlen, ubranie, mieszkanie – wszystko to umożliwia nam życie. Sytuacja zmienia się radykalnie w chwili śmierci. Żadne dobra materialne już nie są potrzebne. Kiedy pytamy, gdzie są zmarli, chcielibyśmy poznać jakieś miejsca ich przebywania oraz ich usytuowanie w stosunku do nas. Tu jednak zawodzi nasza wyobraźnia, przyzwyczajona do dostrzegania tylko naszego przestrzennego świata. Nie tylko ścisłymi jednostkami miary nie da się wyrazić odległości od nas zmarłych, nie da się określić nawet pojęciami ogólniejszymi, takimi jak „daleko” lub „blisko”. Trudno nam zrozumieć, jakie jest odniesienie do naszego kosmosu zupełnie innej rzeczywistości, w jaką wchodzi zmarli. Zmarli mogą być „blisko” lub „daleko” od nas w innym znaczeniu. Mogą być „blisko” nas duchowo lub „daleko” duchowo, bo „dla ducha przestrzeń nie istnieje”. W duszach zmarłych zachowuje się na wieczność ich bliskość psychiczną, o ile istniała na ziemi, lub psy-

chiczne oddalenie, jeśli takie ukształtowało się w nich za życia i utrwaliło w duszy odłączonej od ciała. Pozostaje w nich bliskość lub oddalenie duchowe, którego nie wyraża się ani w centymetrach, kilometrach lub latach świetlnych. Nieraz mówimy, że np. ten człowiek „wszedł w moje życie”. On „jest mi bliski”. On „jest obecny” w moim życiu. Albo też stwierdzamy: „Nas dzieli mur”. Te określenia nie odnoszą się do przestrzeni, lecz do bliskości psychicznej, duchowej, uczuciowej, lub też wyrażają psychiczny dystans.

Teoretyczne rozważania teologów zwracają uwagę na fakt, że dusza nosi w sobie naturalne odniesienie do materii. Tak została stworzona przez Boga, że od momentu swego zaistnienia była połączona z materialnym ciałem, a przez nie – z materialnym kosmosem. Czy jednak i jaka konkretna więź z materią dalej istnieje, kiedy odłącza się od ciała, trudno powiedzieć. **Objawienie poucza nas, że na pewno złączy się ona z ciałem w dniu zmartwychwstania. W połączeniu z tym ciałem będzie istnieć na zawsze po powszechnym zmartwychwstaniu ciała, będzie je formować na zawsze jako swoje ciało.**

Prawdziwe spotkanie się wszystkich żyjących w Chrystusie na ziemi lub poza nią następuje w czasie sprawowania Eucharystii. Przez Komunię Świętą można być blisko nie tylko Chrystusa, ale i Tych, którzy do Niego należą, czyli – blisko całego Jego Mistycznego Ciała.

Powrót Bohaterów

cd. ze str. 9

go dostępu ma nie tylko rodzina, ale i my wszyscy, bo byli oni ludźmi absolutnie niezwykłymi. To byli bohaterowie narodowi.

Są tacy, którzy podważają sens wygrzebywania ciał, które spoczywają gdzieś kilkadziesiąt lat. Ale ludzie, którzy tak twierdzą, nie rozumieją, co znaczy honor, godność ludzka, co znaczy, że ta godność nas do czegoś zobowiązuje. Mamy dziś do czynienia z dekonstrukcją hierarchii wartości.



Patriotyzm dziś

Patrząc na pokolenie AK i Żołnierzy Niezłomnych, które oddawało bez wahania życie za Polskę, rodzi się pytanie, co dzisiaj znaczy słowo „patriotyzm”. Szczególnie dla młodych Polaków, którzy żyją w Unii. Czy patriotyzm staje się dzisiaj przestarzały, i jak w dobie globalizmu polskość ma przetrwać?

Na te i podobne pytania odpowiadała na łamach *GP* z 17.04. br. Wanda Półtawska, doktor nauk medycznych, harcerka aresztowana w 1942 r. za działalność konspiracyjną, torturowana podczas śledztwa i skazana na karę śmierci, a następnie uwięziona w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück.

Zajmując się młodzieżą jako psychiatra od 60 lat, jeżdżąc po kraju dr W. Półtawska opowiada młodzieży o swoim pokoleniu, dla którego Bóg, Honor i Ojczyzna były święte, dla nich gotowi byli na tortury i nawet śmierć. Pokazuje dzisiejszej młodzieży pokolenie Kolumbów, dla którego słowa „patriotyzm” i „Polska” nie były pustym hasłem, ale programem na życie. I co jest ciekawe i zaskakujące, podczas tych spotkań obserwuje młodzież, która często jest bardziej patriotyczna i lepiej rozumie, czym jest polskość, niż ich rodzice. Poprzednie generacje to ludzie wychowani w komunizmie i w ateizmie, często zastraszeni i pozbawieni ideałów. Nawet więc, jeśli nie do końca te ideologie przyjęli, to jednak wzrastali w warunkach, gdy one wszechwładnie panowały, i nimi przesiąkli.

W swojej książce o obozie w Ravensbrück „Boję się snów” zdaje relację ze swoich obserwacji z czasów, które były czasami sprawdzającymi ludzi. Bo przecież z jednej strony były straszliwe zbrodnie, ale z drugiej bohaterstwo. Podobnie dzisiaj, ludzie są, jacy są. Polacy nie są święci i błędzą, ale młodzież jest teraz wrażliwsza niż dorośli, więc jest nadzieja, że w kwestii patriotyzmu i polskości coś się zmieni.

Patriotyzm dziś, to przede wszystkim nasze korzenie. Człowiek rodzi się w określonym kraju, mówi pewnym językiem, należy do konkretnej grupy narodowej. To jest jego tożsamość i to, co go jednoznacznie określa. Jesteś kobietą lub mężczyzną, choć to obecnie też się rozmywa i kwestionuje. Je-



steś Polką lub Polakiem. Tu się urodziłeś, tu zostałeś ochrzczony. To wszystko są punkty oparcia, które trzeba rozwijać. Nie jest prawdą, że człowiek jest nikiem i przychodzi znikąd. To prawdziwa klęska człowieka, jeśli nie może odnaleźć samego siebie, kiedy nie ma ojczyzny. Kiedyś zapytany młody człowiek w Niemczech, który dobrze mówił po polsku, czy jest Polakiem, odpowiedział, że nie wie, kim jest – matka była Polką, ojciec Niemcem, a on sam nie potrafi określić swojej tożsamości. To trudne nie wiedzieć, kim się jest. Jak mówił Jan Paweł II, „Ojczyzna to matka nasza”, więc gdy jej nie potrafimy odnaleźć, to jesteśmy po prostu osieroceni. I określając nasze patriotyczne obowiązki prosit, „abyśmy przyjęli duchowe dziedzictwo, któremu na imię Polska”.

Nie jest tak, że ludzi podobnie czujących i myślących już niemal nie ma, jak czasem usiłuje się nas przekonać, że na patriotyzm we współczesnym świecie nie ma miejsca. To mniejszość próbuje nas przekonać, że z polskością jest coś

nie w porządku. Na szczęście większość nie zatraciła poczucia polskości. Wiara w ducha narodu jest głęboka, i nawet jeśli chwilowo jest on osłabiony, to na pewno się odnajdzie.

A korzenie polskości to przede wszystkim świadomość tego, kim jesteśmy. A jesteśmy dziełem Boga. Człowiek, mając tego świadomość, od razu odnajduje swoje właściwe miejsce w świecie i odpowiada sobie na pytanie, kim jest. Bo skoro

jest dziełem samego Boga, to znaczy, że nie jest byle kim. Jest przez Boga wybrany i postawiony w konkretnym, a nie przypadkowym miejscu. Odnajduje w ten sposób samego siebie we właściwym otoczeniu. A to daje mu poczucie bezpieczeństwa, którego tak bardzo potrzebuje.

Patriotyzm musi się opierać na dziedzictwie. Dlatego trzeba poznać historię swojego kraju, jego kulturę i tradycję przodków. Poznać tę ziemię, odkrywać jej piękno i pielęgnować to piękno, aby mogły się nim cieszyć również następne pokolenia. Należy też dbać o swój język i nie niszczyć go, jak to się dziś dzieje. Trzeba bronić wartości i ducha narodu. Każdy Polak go w sobie na pewno odnajdzie.

Trzeba umieć przekazać miłość do Ojczyzny następnemu pokoleniu, które nie do końca wie, co to znaczy Ojczyzna, bo nie było zagrożeń. Z miłością do Ojczyzny jest tak, jak z powietrzem; jak jest, to się go nie czuje, dopiero jak go zabraknie, to człowiek zaczyna się dusić.

11 listopada - Narodowe Święto

11 listopada 1918 r. uznawany jest – symbolicznie – za pierwszy dzień niepodległej Rzeczypospolitej – proces odzyskiwania wolności i wytyczania granic odrodzonego państwa był bowiem bardzo długi. Już w 1919 r. dzień ten zaczęto obchodzić jako Święto Niepodległości. Oficjalnym świętem państwowym stał się jednak dopiero w 1937 r. Od roku 1939 do 1989 obchodzenie tego święta było zakazane. Po upadku rządów komunistycznych nabrało szczególnego znaczenia i stało się najważniejszym polskim świętem narodowym.

Po latach rozbiorów, dokonanych przez Austrię, Prusy i Rosję w latach 1772 – 1795, powstaniach narodowych – Listopadowym 1830 r. i Styczniowym 1863 r., zmaganiach na różnych frontach, Polacy dzięki niezłomności i patriotyzmowi odzyskali niepodległość. Nadeszła upragniona wolność. Dnia 10 listopada 1918 r. do kraju powrócił Józef Piłsudski, który od lipca 1917 r. internowany był przez Niemców w Magdeburgu. 11 listopada Rada Regencyjna przekazała mu naczelne dowództwo polskich sił zbrojnych i w Warszawie rozpoczęło się, trwające już w innych miastach, rozbrajanie wojsk okupacyjnych. Spełnił się sen pokoleń: odrodziło się państwo polskie. O utrwaleniu i utrzymaniu dopiero co odzyskanej niepodległości przyszło jednak narodowi polskiemu toczyć krwawe boje. W dniu 27 grudnia 1918 r. wybuchło powstanie wielkopolskie, które przywróciło Wielkopolskę do macierzy. W Galicji Wschodniej trwały zacięte walki z Ukraińcami, a na wschodnich kresach Polski oddziały samoobrony walczyły z bolszewikami. Ponadto trzeba było trzech powstań śląskich,



Marszałek Józef Piłsudski

by część Górnego Śląska znalazła się w granicach Polski. Przypieczętowaniem dzieła odrodzenia Rzeczypospolitej była Bitwa Warszawska 13 – 25.09.1920 r., w której naród polski obronił odzyskaną niepodległość i po-

wstrzymał pochód bolszewików na zachód Europy.

W świetle źródeł historycznych, 11 listopada 1918 r. na ulicach wszystkich miast polskich panowała euforia z powodu rodzącej się niepodległości.

„Niepodobna oddać tego upojenia, tego szału radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. (...) Kto tych krótkich dni nie przeżył, kto nie szalał z radości w tym czasie wraz z całym narodem, ten nie doznał w swym życiu największej radości. Cztery pokolenia czekały, piąte się doczekało. Od rana do wieczora gromadziły się tłumy na rynkach miast; robotnik, urzędnik porzucał pracę, chłop porzucał rolę i leciał do miasta, na rynek dowiedzieć się, przekonać się, zobaczyć wojsko polskie, polskie napisy, orły na urzędach, rozczulano się na widok kolejarzy, ba, na widok polskich policjantów i żandarmów”. (*Powstawanie II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów*).

W 1918 r. nikt w prezencje nie dał nam Polski. Zbudowali ją sami Polacy, walcząc zbrojnie o jej granice, o prawo urzędzenia się wedle własnej woli, tworząc zręby wojska i administracji, skutecznie zabiegając o uznanie naszych dążeń na arenie międzynarodowej. Po 123 latach niewoli okoliczności nareszcie sprzyjały temu dziełu, bo rozpadły się wszystkie trzy zaborcze mocarstwa. Nasi przodkowie dostali niepowtarzalną szansę zbudowania swojego kraju. To, że potrafili ów moment wykorzystać, świadczy o ich odwadze, sile woli i ofiarności.



Pierwsza Kompania Kadrowa przyszłej armii polskiej. W 1914 r. liczyła 165 żołnierzy

Niepodległości

Świadczy tak przynajmniej o spojrzeniu ich części. Wystarczyło tych, którzy chcieli wskrzęsić Polskę i znaleźć na to dość sił. W 95. rocznicę odzyskania niepodległości to o nich przede wszystkim należy pamiętać – twórcach siły zbrojnej w Warszawie i Krakowie, o lwowskich orłętach, wielkopolskich i śląskich powstańcach, o „błękitnych rodakach” zza oceanu, o Polakach w Rosji i na Syberii, wreszcie o pogromcach bolszewików. A nasza pamięć to hołd oddany dawnym bohaterom. I, jak pisał Marian Hemar:

*Tym, co nie chcą pamiętać – pamięcią dokuczać,
I tych, co już nie płaczą – znowu do łez wzruszać...*

Czytając relacje o tamtych wydarzeniach nasuwa się opinia: – To byli jacyś inni Polacy, takich już nie ma! Kto dziś byłby gotów poświęcić się z taką determinacją?! Cóż, oby historia nie spletała nam złośliwego figla, jak wiele razy w dziejach, i nie sprawdziła, jak to jest w istocie z Polakami. Nasze pokolenie też dostało swoją szansę, lecz w o ile lepszych warunkach. Z przeszłości – również dwudziestolecia międzywojennego – płynie jednak i taka nauka, że męstwu w chwili próby musi towarzyszyć wytrwałość i odpowiedzialność za wywalczoną wolność.

Za działalność niepodległościową i walkę zbrojną o Polskę i jej granice zostało w II Rzeczypospolitej odznaczonych orderem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Krzyżem i Medalem Niepodległości około 150 tysięcy Polaków. To dzięki tym, którzy nie tylko o Polsce śnili i marzyli, istnieje wizerunek Polaków jako narodu niepokornego z niewolą. To oni wychowali następne pokolenia Polaków walczących o niepodległość. Wiele odznaczeń, którymi ich uhonorowano, zginęło w pożodze ostatniej wojny. Niektóre wydobyto z grobów katyńskich. Te odznaczenia, które przetrwały, są przechowywane wśród najcenniejszych rodzinnych pamiątek, wiszą jako wota w kościołach.

W sierpniu 1919 r., już w trakcie wojny polsko-sowieckiej, sejm uchwalił ustawę przywracającą order Virtuti Militari jako najwyższe odznaczenie wojenne. Uehonorowano nim 8135 Polaków. Orderem Virtuti Militari uhono-

rowano powstańców styczniowych, żołnierzy polskich formacji niepodległościowych podczas I wojny, ze szczególnym uwzględnieniem Legionów oraz uczestników walk i wojen toczonych od listopada 1918 r.

Polska odwdzięczała się najmężniejszym żołnierzom nie tylko orderem, lecz także przywilejami, takimi jak dożywotnia pensja, prawo do

weterani powstania styczniowego. Przed 1939 r. nadano 60 tys. Krzyży Walecznych dla 50 tys. osób – odznaczenie bowiem można było otrzymać nawet czterokrotnie.

W dziesięć lat po odzyskaniu niepodległości pojawiła się idea uhonorowania osób, które zasłużyły się w pracy i w walce dla odbudowania państwa polskiego. W 1930 r. prezydent RP ustanowił Krzyż i Medal Niepodległości jako nagrodę dla osób, które „zasłużyły się czynnie dla niepodległości ojczyzny w okresie przed wojną światową lub podczas jej trwania oraz w okresie walk orężnych polskich w latach 1918 – 1921, z wyjątkiem wojny polsko-rosyjskiej na



Uroczystości z okazji Święta Niepodległości

awansu o jeden stopień wyżej, prawo pierwszeństwa przy nadziale ziemi i obsadzaniu stanowisk państwowych i samorządowych, prawo do bezpłatnego leczenia chorób związanych z działalnością podczas wojny. Kawalerowie Virtuti Militari po 1926 r. mieli obowiązek noszenia odznaki orderu na mundurze, by Polacy codziennie widzieli swoich bohaterów.

Na kilka dni przed Bitwą Warszawską, przełomowym momentem wojny polsko-sowieckiej, 11 sierpnia 1920 r. Rada Obrony Państwa na wniosek dowódców frontowych ustanowiła odznakę wojskową Krzyż Walecznych, „celem wynagradzania czynów męstwa i odwagi wykazanych w boju”. Na ramionach krzyża widniał napis: „Na polu chwały” i data: rok 1920. Ale Krzyż Walecznych nadawano nie tylko za wojnę polsko-bolszewicką. Był nagrodą także za czyny męstwa i odwagi m.in. podczas powstań śląskich i powstania wielkopolskiego oraz podczas I wojny światowej. Krzyż Walecznych otrzymali także

obszarze Polski. Kombatanci tej wojny otrzymali bowiem większość Orderów Virtuti Militari i Krzyży Walecznych. Nadano 88 800 Krzyży i Medalii Niepodległości.

Po 1989 r. podnoszono kwestię przywrócenia Krzyża i Medalu Niepodległości, jednak ustawa orderowa uchwalona w 1992 r. nie przywróciła tego odznaczenia ani nie ustanowiła żadnego innego za walkę o niepodległość Polski po 1945 r.

Polska na długo znikła z map Europy, nie znikła jednak nigdy z serc i umysłów Polaków.

„Wszchemgający, Wieczny Boże, spuść nam szeroką i głęboką miłość ku braciom i najmiłszej matce, Ojczyźnie naszej, byśmy jej i ludowi Twemu, swoich pożytków zapomniawszy, mogli służyć uczciwie. Piękna to modlitwa, bo człowiek jest nie tylko dzieckiem rodziców, ale także dzieckiem swojego narodu, mniej lub bardziej w nim zakorzenionym”. (Ks. Piotr Skarga, 1536 – 1612)

Syczało i szumiało, pod garnkiem płonął ogień. Garnek był kołuską łojowej świecy – wyłoniła się z tej ciepłej kołuski doskonale uformowana, lśniąca biała i smukła; otrzymała taką postać, że wszyscy, którzy ją zobaczyli, mieli wrażenie, że niesie w sobie obietnicę jasnej, promiennej przyszłości – a obietnic, które dostrzegli wszyscy, naprawdę musiała dotrzymać, musiała je spełnić.

Matką świecy była owca – mała, śliczna owieczka – a ojcem garnek do topienia łożu. Po matce odziedziczyła olśniewająco białe ciało i przeczucie istoty życia, a po ojcu wzięła porciąg do płonącego ognia, który pewnego dnia miał przeniknąć ją całą aż po szpik – i oświetlać jej życiową drogę. Tak, taką właśnie ją stworzono i uformowano, i pełna najlepszych, najjaśniejszych nadziei rzuciła się w wir życia. Spotkała tam przedziwnie dużo podobnych stworzeń, z którymi nawiązała kontakt, bo chciała poznać życie – i dzięki temu być może znaleźć najwłaściwsze dla siebie miejsce. Ale zbyt ufnie wyobrażała sobie świat, a świat interesował się wyłącznie samym sobą, łojowa świeca w ogóle go nie interesowała, bo świat nie rozumiał, jaki może być z niej pożytek, i próbował wykorzystywać ją do własnych celów. Żle się z nią obchodzono, na czystej barwie niewinności zostawały coraz większe plamy od brudnych palców i z czasem czystość zupełnie znikła, przykrył ją brud otaczającego świata, który bezpardonowo ją traktował i nazbyt się do niej zbliżył; nie radziła sobie z tak bliskim kontaktem, nie potrafiła odróżnić czystości od brudu, ale w sercu była jeszcze niewinna, niezsępsuta.

Fałszywi przyjaciele widzieli, że nie mogą sięgnąć do jej wnętrza – i w złości odrzucali ją

Świeca łojowa



Świeca – smukła, biała, lśniąca, płonąca lub zgaszona. Zwykła świeca. Zdawałoby się, że niewiele można o niej powiedzieć, a jednak...

Ileż alegorii kryje się w słowach pisarza-poety, ileż uczuć. Słowa mogą ożywić przedmiot, nadać mu w przenośni duchowość. Płonąca świeca daje światło, dzięki czemu wyraźniej widzimy, zarówno ludzi, jak i ich sprawy. Świeca rozjaśnia niejasności, łatwiej nam żyć, bo nam pomaga.

w kąć jak niepotrzebną rzecz. A dobrych przyjaciół odpychała jej zewnętrzza, czarna skorupa – bali się, że zarażą się brudem i plamy przejdą na nich, trzymali się więc z daleka.

Biedna łojówka została sama, opuszczona, nie wiedziała, co robić. Czowała się odrzucona przez

dobro, a teraz na dodatek zrozumiała, że była jedynie narzędziem do wspierania zła, i poczuła się strasznie nieszczęśliwa. Bo żyła, nie przynosząc żadnego pożytku, a może nawet przeniosła brud na dobro w swoim otoczeniu. Nie mogła zrozumieć, dlaczego, ani w jakim celu, została stworzona, dlaczego miała żyć na ziemi – i być może zniszczyć siebie i innych. Zastanawiała się nad tym coraz częściej i coraz głębiej, ale im więcej rozmyślała, tym większe ogarniało ją zniechęcenie, bo nie potrafiła doszukać się prawdziwego sensu swojego życia – ani dostrzec celu, jaki jej wyznaczono w chwili narodzenia. Zdawało jej się, jakby także oczy zasłoniła jej czarna pokrywa.

I wtedy spotkała płomyk, krzesiwo; znało świecę lepiej niż ona sama, bo było bardzo przenikliwe – potrafiło ją przejrzeć, zobaczyć, co jest pod zewnętrzną skorupą – i dostrzegło w jej wnętrzu wiele dobra; dlatego zbliżyło się do niej, a w świecy obudziły się jasne przeczucia; zaczęła płonąć i stopiło się jej serce.

Płomień jaśniał – niczym radośna pochodnia zaślubin. Wszystko wokół stało się jasne i wyraźne, płomień oświetlał drogę otoczeniu, prawdziwym przyjaciołom – i poszukiwali tej prawdy w kręgu światła, i ją znajdowali.

Ale ciało świecy było też wyczerpująco silne, by żywić i nieść płonący ogień. Z pnia, niczym załadki nowego życia, jedna za drugą spływały krople i zbierały się u jej podstawy, przykrywając swoimi ciałami brud przeszłości. Były one nie tylko cielesnym, ale także duchowym owocem zaślubin ognia ze świecą.

I świeca znalazła swoje miejsce w życiu; rzeczywiście dawała prawdziwe światło, które długo jaśniało, ku jej własnej radości i ku radości jej współstworzeń.

330. rocznica Wiktorii Wiedeńskiej

cd. ze str. 16

jemną pomoc w razie ataku tureckiego, podpisano 1 kwietnia 1683 roku. Jego gwarantem został papież Innocenty XI. Armia polska miała otrzymać wsparcie finansowe ze strony cesarza i papieża.

W tym samym czasie Turcy podjęli działania zbrojne przeciwko sojusznikom, organizując liczną armię dowodzoną przez wielkiego wezyra Kara Mustafę. Wielka armia wyruszyła na Węgry. Tu, w Székesfehérvárze, na wielkiej radzie wojennej wyznaczono cel: Wiedeń. 10 lipca pod murami austriackiej stolicy stanęło blisko 140 – 300 tys. ludzi. Była to największa armia, jaką Turcy zmobilizowali w XVII wieku.

W stolicy Austrii wybuchła panika. Do wszystkich sojuszników wystosowano apel o pomoc. Załoga Wiednia broniła się przez cały lipiec i sierpień. Po dwóch miesiącach oblężenia liczebność obrońców spadła z początkowych 18 tysięcy do niespełna 5 tys. żołnierzy. W dniach 4 – 9 września Turcy znaleźli się w odległości strzału z rusznicy od zamku cesarskiego. Wiadomość o nadejściu posiłków z Polski podtrzymała morale obrońców.

Wobec ataku Turków na cesarstwo, król Jan III Sobieski zarządził mobilizację pod Krakowem, gdzie przybyło 27 tys. wojsk koronnych. Nie czekając na spóźniających się Litwinów, ruszył na pomoc Wiedniowi. Po przejściu przez Śląsk, Morawy i Czechy, 3 września wojska polskie połączyły się nad Dunajem, 40 km od Wiednia, z od-

ziałami austriackimi i niemieckimi. Dowództwo nad 67-tysięczną armią objął Jan III Sobieski. Zarządził, by oddziały austriackie i niemieckie atakowały Turków wzdłuż prawego brzegu Dunaju, wiążąc w ten sposób ich główne siły. W tym czasie siły polskie przedzierały się pod miasto okrężną drogą.

12 września rano zaczęła się bitwa. Przekonani o swojej przewadze, słabo ufortyfikowani Turcy odpierali atak austriacko-niemiecki wzdłuż Dunaju, pozostawiając odsłonięty teren od strony Lasu Wiedeńskiego, skąd oddziały polskie wyprowadziły w godzinach popołudniowych zmasowany atak husarii (królewskiej i hetmana Jabłonowskiego), będący punktem kulminacyjnym, a zarazem przełomowym w toczącej się od rana bitwie, dowodzonej z Kahlenbergu przez Jana III Sobieskiego. W ciągu kilkunastu minut na stojących w dolinie Turków runęło ze wzgórza blisko 20 tysięcy jeźdźców, w tym 2500 husarzy. Ciężka jazda stopniowo nabierała rozpędu, potem poszła w cwał i jak huragan pędziła do boju. Za nią podążały chorągwie pancerne, lekka jazda oraz wojska sprzymierzone –

Austriacy i Niemcy. Takiej szarży, dowodzonej osobiście przez Sobieskiego, dotąd nie widziano. Jej impet był tak gwałtowny, że janczarzy i artylerzyści tureccy zdołali oddać tylko jedną salwę. Miażdżące uderzenie husarii (odpowiednika dzisiejszych czołgów) spowodowało, że szeregi wroga prysnęły niczym bańka mydlana, co nie dziwi, skoro tylko

dwudziestu husarzy zachowało w ataku nieskruszone kopie.

W nocy, w zdobyczym namiocie wezyra, król napisał dwa listy. Jeden do papieża Innocentego XI – ze słowami *Venimus, vidimus et Deus vicit* (Przybyliśmy, zobaczyliśmy i Bóg zwyciężył), drugi do małżonki, Marysieńki, zaczynając od słów: *Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały.*

Bitwa pod Wiedniem po wieki rozstawiła imię Jana III Sobieskiego i to daleko poza granicami Europy. W dalekim Iranie polski król otrzymał szacowny przydomek El Ghazi – Zwycięzca, a jego imię budziło jeszcze większą grozę wśród Turków, zwanych go „Lwem Lechistanu” Zresztą jego talenty dowódcze zawsze budziły podziw, respekt i szacunek, także u potomnych, np. pruski generał Carl von Clausewitz, znany teoretyk wojskowości, zaliczył Jana III do najwybitniejszych wodzów wszechczasów.

Na wiedeńskim wzgórzu Kahlenberg 12 września br. postawiono tablicę informującą o tym, że w tym miejscu, skąd król polski Jan III Sobieski dowodził bitwą pod Wiedniem, zakończoną kięską armii Imperium Osmańskiego, które od tamtej pory przestało stanowić zagrożenie dla chrześcijańskiej części Europy, stanie pomnik wielkiego Wodza. Uhonoruje on wydarzenie, uważane za jedną z dwudziestu przełomowych bitew w dziejach świata.

rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel./fax (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@polkat.com.pl
Skład i druk: Fotoskład.

Nakład: 1250 egz.

300. rocznica Wiktorii Wiedeńskiej

12 września 1683 roku pod Wiedniem wojska polsko-habsburskie pod wodzą króla Jana III Sobieskiego pokonały armię Imperium Osmańskiego, dowodzoną przez wezyra Kara Mustafę. Wiktorja Wiedeńska należy do wyjątkowych w historii Polski i Europy, ponieważ stała się wówczas pierwszym i największym zwycięstwem nad potęgą otomańską. Nigdy dotąd nie zdarzyło się, aby olbrzymia armia sultana została doszczętnie rozgromiona i uciekła w panice, pozostawiając zwycięzcom cały obóz i liczny sprzęt.

powiadał kolejne działania zbrojne.

Sobieski, któremu zwycięstwo pod Chocimiem zapewniło polską koronę, w obliczu nieuchronnego starcia z Turcją rozpoczął poszukiwania sojuszników. Początkowo planował koalicję z Francją i Szwecją,



W Pinakotece Watykańskiej, w Sali Sobieskiego wisi największe z tutaj zbiorów płótno: „Odsiecz Wiedeńska” Jana Matejki

Imperium Osmańskie przez wieki opierało swoją potęgę na podbojach, początkowo głównie obszarów azjatyckich. Jednak w XVII wieku Turcy rozpoczęli podbój terenów europejskich, atakując Bałkany, Węgry, księstwa rumuńskie, Kretę i Siedmiogród. W roku 1672 zajęli należące do Polski Podole, zaś kozacki hetman Piotr Doroszenko uznał zwierzchnictwo Turcji nad Ukrainą.

Po upokarzającym dla Rzeczypospolitej pokoju w Buczaczu, Polska nie tylko utraciła Podole, ale także zobowiązała się do płacenia Turcji 22 tys. talarów rocznego haraczu, co czyniło z niej lennika Imperium. Sejm polski odrzucił pokój, a w 1673 roku wojska Rzeczypospolitej – dowodzone przez hetmana Jana Sobieskiego – pokonały Turcję pod Chocimiem. Choć konflikt zakończył się rozejmem, za-

cją, jednak wobec negatywnego nastawienia Ludwika XIV zwrócił się w stronę Habsburgów i Rosji. Choć zarówno car, jak i cesarz nie zareagowali przychylnie na starania Polski, jednak wobec fiaska zabiegów dyplomatycznych i realnego zagrożenia ze strony Turcji Habsburgowie zaczęli dążyć do przymierza z Rzeczypospolitą. Sojusz, przewidujący wza-

cd. na str. 15